

O prasie parafialnej z bliska

Własnym kościołem przejęci

ks. Zdzisław Kunicki

Prasa parafialna na współczesnym rynku czasopism jest zjawiskiem ciekawym, ale nie nowym. Już w okresie zaborów, niesprzyjającym przecież działalności polskiej i religijnej (z wyjątkiem namaszczonej władzy Franciszka Józefa) pojawiły się czasopisma parafialne i zakonne.

Ich szczególny rozwój przypadł na okres po odzyskaniu niepodległości. W udokumentowanym opracowaniu KUL-owskiego historyka ks. prof. Zygmunta Zielińskiego znajdziemy potwierdzone istnienie ponad 200 tego rodzaju wydawnictw.

Po międzywojennym święcie przyszła noc dwóch totalitaryzmów, która tragicznym cieniem położyła się na najnowszych losach Polski. Podważenie fundamentów bytu państwowego pozostawiło trwałe i bolesne stygmaty na żywej tkance narodowej kultury. Wyniszczająca polityka nazizmu została pogłębiona przez wrogość wobec chrześcijaństwa, jaka była nieusuwalnym składnikiem ideologii komunistycznej. Kościół (zarówno duchowieństwo, jak i osoby świeckie) spotkał się z powszechnymi i dotkliwymi formami szykan, które wyrażały się m. in. w ograniczeniach lub wprost delegalizacji świeckich organizacji katolickich, w trudnościach z dostępem do papieru czy restrykcyjnymi działaniami cenzury. W rezultacie, postępował systematyczny proces, który ostatecznie doprowadził do całkowitego zaniku prasy parafialnej.

Współczesność

Prawdziwy jej renesans datuje się na drugą połowę lat osiemdziesiątych XX wieku, by nabrać rozmachu po przemianach politycznych 1989 roku. Niektórzy duchowni oraz wspólnoty parafialne, z racji bardziej zaangażowanego współdziałania z opozycją solidarnościową, żywo włączyły się w tworzenie Komitetów Obywatelskich. Mniej lub bardziej bezpośrednim skutkiem publicznej aktywności stało się ożywienie działalności informacyjno-publicystycznej we wspólnotach parafialnych. Ważnym składnikiem tej aktywizacji był fakt większej swobody działania istniejących już ruchów młodzieżowych

*Rozświetlonych życzliwością i błyskiem
dobrego serca Świąt Bożego Narodzenia
życzy zespół REDAKCJI "Bez wierszówki"*



"Pokłon pasterzy", twórca nieznan (ze zbiorów Kurii Metropolitalnej w Olsztynie).
Fot. Bogdan Grochal

(m.in. Oaza ks. Franciszka Blachnickiego), pojawienie się nowych ruchów religijnych, wzrastająca świadomość pozytywnych skutków, jakie wiązały się z umiejętnością korzystania z prasy, jako środka masowej komunikacji. Oblicza się, że w pierwszej dekadzie lat dziewięćdziesiątych ukazywało się, ze zróżnicowaną regularnością, około 100. tytułów. O dalszym dynamicznym rozwoju prasy parafialnej świadczy fakt przekroczenia ponad 1000. tytułów w roku 2008 i jest to raczej tendencja wzrastająca.

W 1993 roku zwołano w Warszawie (parafia św. Tomasza Apostoła) pierwsze Spotkanie Redakcji Pism i Biuletynów Parafialnych, które zaowocowało w następnych latach organizacją corocznych Ogólnopolskich Forum, rozumianych jako platforma spotkania, wzajemnej informacji oraz, z czasem, także

formacji redaktorów prasy parafialnej. W efekcie obrad III Forum, jakie miało miejsce w 1995 roku powołano do życia Ogólnopolskie Stowarzyszenie Prasy Parafialnej. W następnym roku uzyskało status prawny. Obecnie Stowarzyszenie prowadzi pracę organizacyjną oraz formacyjną. Posiada stronę internetową <http://www.prasaparafialna.pl/>. Warto dodać, że zaklasyfikowanie do prasy parafialnej nie pokrywa się z bardziej sformalizowaną przynależnością do Stowarzyszenia. Ukazuje się wiele tytułów (można tę liczbę nieprecyzyjnie obliczyć na około 400-500), które nie zgłosiły akcesu do Stowarzyszenia. Powołuje się do życia regionalne, diecezjalne czy archidiecezjalne stowarzyszenia, które pełnią funkcje podobne do Warszawskiego. Trudności z pełnym ujęciem stanu współczesnej (dokończenie str. 2)

Mówi się o tym

Bezdomnego polubić

Wydaje mi się, że - tak jak nieodłącznym akcentem czasu przedgwiazdkowego jest komercyjny mikołaj - tak w sukurs jego obecności przybywa bezdomny. W duecie tworzą dwugłowego, polskiego stracha na wróble. Tzw. zagadnienie bezdomności traci na kilka tygodni swą dramatyczną wymowę. Bezdomny staje się chwilowym, komercyjnym bohaterem. Wtórują mu też dzieci, wcale liczne stadko do obdarowania, ale jakże malownicze. Syty przebieraniec z doklejoną brodą, pod pachę z bezdomnym, obaj kroczą w tłumie głodnych dzieci. To nie żart. To wycinanka z chwytów reklamowych. Nigdy się nie dowiemy, jaka jest skala potrzeb dzieci i bezdomnych, a jakie ich zaspokojenie. Nie dowiemy się także, ile zarobią mikołaje czy organizatorzy wszelkich przedsięwziętych akcji.

Parafrazując znaną myśl, do prawdy złotą, mogę zaproponować taką - "Kto jednego wspomóż, ratuje cały świat". To tu, obok, przy nas żyją bezdomni i niedożywione dzieci, każdy z nas jest w stanie podać ich adresy czy rysopisy. Każdy z nas jest przecież w stanie podejść i coś podarować. I przyjrzeć się reakcji obdarowanego, z całą niezręcznością sytuacji, niedostatkiem słów, nieporadnością darującego.

I może łatwiej będzie każdemu samoorganizacji, organizacji społecznej etc., wpływać na rozwiązywanie takich wstydlivych problemów, jak bezdomność czy głód dzieci.

W okresie stanu wojennego tu i ówdzie trafiały paczki od nieznanymi ludzi z sytego Zachodu. Pamiętamy? I to nie były okrucy wysypane z nadmiaru. Te paczki trzeba było zapieścić, opakować i zaadresować, nadać z dopiskiem POLAND. Bez cienia nadziei, że w poczcie zwrotnej nadejdzie podziękowanie. Ale też (z rzadka) nadchodziło. Z tego nawiązały się później przyjaźnie, albo życzliwa znajomość. Bo z życzliwości przede wszystkim rodzi się odruch obdarowywania. A życzliwość, to taka skromna sierotka po miłości.

Zastępca

Oczy szeroko zamknięte, czyli...

Politycy, dziennikarze i służby specjalne w tle

Joanna Wańkowska - Sobiesiak

Czy dziennikarze są sterowani przez polityków, tudzież służby specjalne?

- A w życiu! - odpowiedzą dziennikarze.

- A i owszem, można tak podejrzewać - odpowiem.

No, bo proszę prześledzić naszą najważniejszą ponoć gazetę codzienną „Rzeczpospolitą”

Oto tekst zatytułowany: „Ile zarobiła posłanka Staroń?”, autora przemilczę. Już we wstępie czytamy: „Urząd Skarbowy i CBA sprawdzają oświadczenia majątkowe olsztyńskiej posłanki PO”. Skąd wie o tym autor? A to już jego tajemnica. Autor wie też, że Urząd Skarbowy zakończył kontrolę „w zeszłym tygodniu”. Wszyscy wiemy, że Urząd Skarbowy nie chwali się takimi informacjami. Czyżby więc pochodziły z CBA?

Trzeba przyznać, że tekst ten rozsierdził nawet autorów „Debata”, którzy napisali w artykule „Komu przeskądza Lidia Staroń”, że jest to medialna nagonka, mająca posłużyć do usunięcia niepokornej posłanki. Zastanawiali się nawet, czy nie była to manipulacja, bo „Rzeczpospolita” pominęła niewygodnie fakty.

Redaktorzy „Debata” nie przemilczeli nazwiska autora. Kto chce, niech zajrzy do tego miesięcznika. Poprzednio, kiedy ten sam autor pisał w „Rzecie” o Małkowskim,

„Debata” wsiadła na mnie, że zarzucałam mu, iż ulega naciskom polityków i służb. Mało tego, jakoś nie zauważyli wówczas, że już w pierwszym tekście na ten temat, tenże autor napisał, że „do Olsztyna przyjeżdżali dwaj oficerowie CBS z Warszawy. W Olsztynie byli dwa razy. Na miejsce spotkań wybierali zawsze hotel Park przy trasie wjazdowej z Warszawy. Spotykali się z trzema politykami lewicy”. Jakoś nikt wtedy nie zapytał - skąd o tym dowiedział się publicysta „Rzecie”?

I wreszcie trzeci tekst tego samego dziennikarza: „Kamienica pod lupą CBA”. Z detalami pisze on o tym, co sprawdza CBA i o powiązaniach pełnomocnika spadkobierców z olsztyńskim sądem, gdzie pracował jako sędzia. Czy mamy rozumieć, że to sąd pluje we własną kaszę ujawniając tego typu fakty. Czy też raczej CBA?

I kolejne pytania: jak to się dzieje, że ciągle ten sam dziennikarz ma przeciwicko o tym czym zajmuje się CBA, CBS? Dlaczego ciągle w tle tych artykułów (i nie tylko w tle) pojawiają się politycy. Czy to oni kręcą swoje lody? Czy to jest dziennikarstwo śledcze? Co to jest właściwie dziennikarstwo śledcze? Czy mamy przemykać oczy na sposób pozyskiwania materiałów wtedy, kiedy pasuje to do naszych poglądów, czy też nigdy?

Może odpowiemy sobie na te pytania? Zachęcam dziennikarzy do dyskusji na łamach „Bez Wierszówki”. ■

(dokończenie ze str. 1)

rzymskokatolickiej prasy parafialnej wynikają m. in. ze spontanicznej formy ich powstawania oraz redagowania. Ze swej natury kierują się bowiem do lokalnych społeczności, ograniczonych ilościowo oraz terytorialnie i nie są zbyt zainteresowane wejściem w szerszy obieg.

Cała parafia

Charakter prasy parafialnej jest zróżnicowany, zarówno jeśli chodzi o format, prezentowane treści, sposób redagowania, sposób kolportażu, częstotliwość ukazywania się. Bywają formy, które przypominają bardziej biuletyny informacyjne. Zamieszcza się w nich niedzielne ogłoszenia parafialne, listę osób uczestniczących w sakramentach (chrzest, małżeństwo), porządek i intencje Mszy św., co mieści się na dwustronnie wydrukowanej kartce. To, co przyjęlibyśmy jako ilościowe warunki brzegowe dla uznania druku za gazetę parafialną zajmuje najczęściej od 4 do 8 i więcej stron (nawet ponad 20), zdecydowanie przekraczając wiadomości, jakie można znaleźć na tablicy ogłoszeń przed wejściem do kościoła. Oprócz informacji dotyczących bezpośredniego życia parafii, znajdziemy szerszy komentarz do czytań biblijnych, wydarzeń kościelnych czy dyskutowanych aktualnie problemów. Nierzadko są to przedruki z czasopism ogólnokrajowych lub fragmenty książek poświęconych tematyce religijnej czy duchowej. Zdarzają się stałe felietony, wywiady oraz reportaże z wydarzeń parafialnych. Adresem gazety parafialnej jest „cała parafia”, nie ma więc specjalizacji problemowej, skierowanej do określonej grupy czy środowiska. Tym niemniej natrafimy na gazety, które w całości lub w części poświęcone są kręgom wiekowym. Najczęściej dotyczy to dzieci, którym proponuje się krzyżówki, konkursy czy malowanki o tematyce biblijnej. Prowadzącym redaktorem jest najczęściej duchowny, ale trzon zespołu, złożony z osób świeckich, stanowi najlepszą gwarancję ciągłości pisma, bardziej odporność na zmiany związane z przenoszeniem księży. Kolportaż dokonuje się w obrębie budynku kościelnego, ale zdarza się dostarczanie bezpośrednio do mieszkań. Ze względu na częstotliwość ukazywania się mamy do czynienia z tygodnikami, dwutygodnikami, miesięcznikami, ale także z edycjami okolicznościowymi.

Poblże

Bliskim przykładem potwierdzającym sposób zakładania oraz funkcjonowania gazety parafialnej

jest powołanie do życia pisma „Fatima Nostra” z parafii Matki Bożej Fatimskiej w Olsztynie. Jej pierwszy numer ukazał się tydzień temu (pierwszy tydzień Adwentu) i być może jest to najnowsza z powstałych gazet parafialnych w Polsce (!?). Inicjatorami powstania gazety byli duchowni: proboszcz - ks. Marian Matuszek oraz wikariusz ks. Wojciech Wojda. Odpowiedzialnym za redakcję jest ks. Wojciech, wraz z gronem młodzieży. Ksiądz Wojtek nie kryje, że „podglądał prace redakcyjne starszych kolegów, którzy zajmują się gazetkami już od kilku lat”, choć jak dodał „sam pomysł szaty graficznej i układu gazetki jest mojego autorstwa”. Parafia liczy około 6 tys. wiernych, z których 1/4 utrzymuje z nią stały i bliski kontakt, obliczony regularnym uczestnictwem w niedzielnej Mszy św. Pierwszy numer ukazał się w liczbie 170. egz. i szybko się rozszedł. Następny numer jest planowany na co najmniej 300 egzemplarzy. Ksiądz Wojtek przyznaje, że na razie trudno mówić o jakiejś „systematyczności wydawniczej”. Następny numer jest planowany na święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok, a jego intencją - prezentacja ważniejszych wydarzeń z życia parafii oraz wtopienie tekstów w okres liturgiczny przeżywanym w Kościele. Jest to działalność non profit a zebrane pieniądze są przeznaczone na wspólny wakacyjny wyjazd dzieci i młodzieży. Ciekawe i równie szczere, co spontaniczne, są głosy młodych redaktorów. Ania (lat 17) mówi o próbie sprostania nowemu wyzwaniu, gdzie trzeba zrobić coś porządnie, a nie tylko „tak sobie”. Monika (lat 17) mówi o radości z pracy dla innych, ale też o odpowiedzialności, by sprostać tak wielu oczekiwaniom parafian. Agnieszka (lat 19) zwraca uwagę na „uczenie się czegoś nowego”.

Z religijnego punktu widzenia zjawisko gazet parafialnych jest twórczą realizacją licznych wskazań Soboru Watykańskiego II, zachęcających do bardziej zaangażowanej obecności w świecie. Oprócz funkcji informacyjnej buduje zaufanie i więzi wewnątrzkościelne między duchownymi a świeckimi, poprzez zaangażowanie we „własny kościół” uczy odpowiedzialności za Kościół powszechny, budzi zainteresowanie wiarą religijną i może pełnić wobec niej funkcje formacyjne, stwarza szansę na kształtowanie się elit katolickich. Warto pamiętać, że także ze „świeckiego” punktu widzenia gazeta parafialna odgrywa istotne funkcje społeczno-kulturalne. Integruje lokalne społeczności, co jest szczególnie istotne w środowiskach wielkomijskich, bardziej narażonych na anonimowość, indywidualizację, atomizację.

Andrzej Zb. Brzozowski

Limeryki dziennikarskie

„Święta bez prezydenta”

Sprawa jest już rozstrzygnięta,
Olsztyn nie ma prezydenta.
W lutym będą znów wybory,
A co będzie do tej pory?
Jest komisarz! Będą święta!

„Adekwatny prezent”

Gdyby tak Mikołaj święty,
W Sejmie rozdać miał prezenty,
To największe nawet mógłgi,
Nie widziały takiej różgi,
Tak by wszystkim poszło w pięty.

Bez wierszówki - miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie,
www.sdp.pl, www.wim.ngo.pl

Prezes oddziału: Joanna Wańkowska-Sobiesiak (tel. 089 523-26-11)

joanna-wankowska@wp.pl

Redaguje: Krzysztof Panasik z zespołem; krzychpanasik@gmail.com (kom. 603-417-014)

bezwierszowki@o2.pl. DTP: Paweł Lik pawel@zycieolsztyna.pl

Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie publikujemy.

Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.

O/Olsztyn 40124055981111000050316164

Wydano przy pomocy finansowej Samorządu Miasta Olsztyna

Europejska Wieża Babel

Unia bez tajemnic

Zbigniew Wytrązek

Bruksela jest siedzibą króla i parlamentu belgijskiego, NATO, Euroatomu i jeszcze kilkudziesięciu międzynarodowych organizacji. W stolicy Belgii mieszczą się ważne instytucje Unii Europejskiej, przede wszystkim Komisji i Parlamentu.

Miasto jest głównym ośrodkiem handlowym, bankowo-finansowym i kulturalno-naukowym Belgii, siedzibą dwóch królewskich akademii umiejętności, założonej w 1711 roku Królewskiej Akademii Sztuki, Biblioteki Królewskiej (zał. 1837), dwóch uniwersytetów, konserwatorium, wielu instytutów naukowo-badawczych, licznych teatrów, 30. muzeów.

I właśnie tam, do europejskiej Wieży Babel - jak popularnie określa się Brukselę - dotarłem w pierwszych dniach grudnia. Wyjazd doszedł do skutku dzięki współpracy Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce i Centrum Europejskiego Natolin - SDE. W grupie liczącej ponad 20. dziennikarzy polskich mediów lokalnych, było trzech z olsztyńskiego oddziału SDP (Adrian Zacharewicz, Paweł Lik i niżej podpisany) oraz Beata Brokowska z „Gazety Olsztyńskiej”. Mieliśmy poznawać brukselskie siedziby Komisji i Parlamentu Europejskiego, ale okazało się to niezwykle trudnym zadaniem, wręcz niemożliwym do zrealizowania. Napięty program pobytu pozwolił jedynie na „liźnięcie” kilku, z ogromnego pakietu spraw, jakimi zajmują się nasi europosłowie oraz polscy urzędnicy tam pracujący. Mieliśmy jednak ogromne szczęście, gdyż w tym czasie, na różnych forach, trwały wzmożone dyskusje na temat polityki wschodniej, dwóch pakietów, klimatycznego i energetycznego oraz kryzysu finansowego. To dla każdego dziennikarza niebywała gratka, bo zamiast pisać o ratowaniu pszczoł, czym na listopadowej sesji plenarnej zajmowali się w Strasburgu europarlamentarzyści, miał gorące informacje z pierwszej ręki, dotyczące spraw, którymi w dniach naszej wizyty żyła Bruksela. Ta europejska, oczywiście.

Odwiedziny w instytucjach Unii Europejskiej zawsze wypada zacząć od siedziby Parlamentu, budynku chyba najbardziej przemawiającego do naszych wyobrażeń o wielkości unijnych struktur. Robi wrażenie, bo wręcz poraża wielkością, podobnie jak inne siedziby unii, zaś o płataninie kilometrów korytarzy i problemów ze znalezieniem właściwego kierunku do wyjścia - krążą legendy. Ale na każdym kroku miałem wrażenie, że w tym niesłychanie skomplikowanym systemie, którego tak do końca nie da się poznać - jestem najważniejszą osobą. Zaczynając od służb bezpieczeństwa, które przy wejściu do jakiegokolwiek



Widok na jedno ze skrzydeł siedziby Parlamentu Europejskiego



Spotkanie z Konradem Szymańskim (z prawej) posłem PE



Główny budynek Komisji Europejskiej

budynku dokładnie prześwietlały moją osobę. Były stanowcze, lecz z zachowaniem należytym mi atencji, by nie urazić dumy „obnażanego”. Za to dalej, już za bramką infiltrującą, byłem już jednym z uprawnionych, ba, godnym zaufania. Nic dziwnego, że podczas spotkania, z Konradem Szymańskim, posłem PE, poczułem zwiększony poziom adrenaliny. I nie z powodu bliskiego sąsiedztwa z ważną osobą, co zresztą widać na zdjęciu, bardziej z możliwości zadawania dociekliwych pytań. Nasz gość od kilku lat pełni ważną rolę

posła sprawozdawcy komisji zajmującej się polityką. Ale żadne z pytań specjalnie go nie zaskoczyły. Cierpliwie też wyjaśniał wiele unijnych niuansów, chociażby o spokoju panującym podczas posiedzeń plenarnych parlamentu, tak odbiegające od zgiełku polskiego czy roli tego europejskiego gremium. Okazuje się, że jest jednym z ważniejszych trybów procesu legislacyjnego unijnych aktów i jak żadna z międzynarodowych organizacji, mającego ogromne możliwości restrykcyjne. Temat nowego partnerstwa wschod-

niego pojawiał się jeszcze kilkakrotnie, m.in. podczas konferencji prasowej Benity Ferrero-Waldner, Komisarz ds. Stosunków Zewnętrznych i Europejskiej Polityki Sąsiedztwa, której przebieg mogliśmy śledzić w samo południe drugiego dnia pobytu czy w trakcie spotkania z przedstawicielami Dyrekcji Generalnej ds. Stosunków Zewnętrznych - na zakończenie wizyty w siedzibie Komisji Europejskiej.

Interesem Europy, co wszyscy podkreślali, jest stworzenie takich warunków, by w jej sąsiedztwie nie dochodziło do kryzysów jak, np. w Gruzji. I dlatego Unia chce, o czym mówił też Jose Manuel Barroso, przewodniczący Komisji, podczas wspomnianej konferencji prasowej, by ich wschodnich sąsiadów połączyła z nią strefa wolnego handlu, ruchu bezdewizowego i współpracy energetycznej. Przeznaczy na to w latach 2010-13 350 mln euro, co będzie stanowić niemal 1/3 kosztów całego przedsięwzięcia, gdyż w planowanych projektach znajdują się jeszcze pieniądze na przedsięwzięcia infrastrukturalne, wspieranie szkolnictwa czy celów społecznych, m.in. wolnej prasy. W kształtowaniu nowej polityki ogromną rolę odgrywają polscy specjaliści i specjalnie nie można się temu dziwić, ponieważ to właśnie nasz kraj ma najdłuższe granice ze wschodnimi sąsiadami. O polskim wkładzie w rozwiązywanie problemów klimatycznych, energetycznych czy wspierania europejskiej polityki bezpieczeństwa i obrony - też słyhać na każdym kroku. Znaczymy coraz więcej i dlatego w kuluarach już dziś wymienia się polskie nazwiska na najważniejsze stanowiska w Unii w przyszłorocznych wyborach, a nasz kraj coraz częściej jest postrzegany jako ważny członek UE, który za kilka lat może być w ścisłej czołówce państw decydujących o kierunkach rozwoju Europy.

Od dziś nieco inaczej będę postrzegał eurosceptyków, którzy nie widzą, a może nie chcą zauważać tempa przeobrażeń Polski, zmieniającej się infrastruktury publicznej czy coraz ładniejszych miast. Tylko polski „grajdołek” za wolno się zmienia, gdyż nadal za dużo w nim zawiści, a za mało ciepłych klimatów. I chociaż nadal psiościmy, że w Brukseli są jedynie legiony dobrze zarabiających biurokratów, jestem za taką biurokracją. Niech tam zostanie, bo jeszcze wiele trzeba zrobić, by ten świat uczynić lepszym. ■

Fot. Paweł Lik

Jak ocalić od zapomnienia to, czego już nie ma? Joanna Wańkowska-Sobiesiak zdążyła jeszcze sfotografować, zanotować i po dziennikarsku opisać pałacyki, parki, które zniszczyła nie wojna, nie czas, a ludzka bezmyślność lub pazerność. Jej książkę czyta się jak ...kryminał, w którym po „zabójcach” zabytków został tylko ślad...

Po śladach zapomnianego świata

Reportaże zebrane w książce pt. „Świat bliski, znajomy?” powinny być obowiązkową lekturą samorządowców. Na razie sięgają po nią ci, którzy i tak są przekonani, że trzeba ratować zabytki architektury.

Podczas spotkania autorki książki z przewodnikami PTTK, które odbyło się 2 grudnia w olsztyńskim MOK, z pełnej słuchaczy sali padały pytania - jak można było dopuścić do takiego barbarzyństwa? Pytania wywołały zdjęcia pałacyków, które jeszcze 15-10-5 lat temu były podniszczone, ale nie zniszczone.

Joanna Wańkowska-Sobiesiak opowiadała (i czytała fragmenty reportaży) o tym, że np. wystarczyło nie położyć nowej dachówki w miejscu tej, która odpadła, nie zakręcić w piwnicy kranu... Do zrujnowania przepięknych obiektów przyczyniały się - przykład pałacyku w Szczurkowie - decyzje „zaradnych” urzędników gmin, którzy pozbywali się kłopotliwego dla nich obiektu tak skutecznie, że kamień na kamieniu nie pozostał.

Fatalne w skutkach okazały się też przepisy, które kategoryzowały obiekty, pozwalały na ich rozbiórkę. Także w interpretacji paragrafów nasi rodacy bywają nadzwyczaj biegli, np. zabytek kupowali, ale ani go nie remontowali, ani o niego nie dbali, a zdarzało się, że nawet podpalali.

Autorka odpowiadała również na pytania o zabytki, które nie zostały opisane w książce. Poruszono m.in. kwestię likwidacji szkółek wiejskich i losów budynków, w których się mieściły, także pięknych kamieniczek Olsztyna, które nie mają tyle szczęścia co Kamienica Naujacka.

Bohaterka spotkania zapowiedziała, że fotografie, zamieszczone w książce „Świat bliski, znajomy?”, będzie można obejrzeć w galerii Stara Gazownia w Dobrym Mieście. Na wystawę zostaną zaproszeni samorządowcy naszego regionu. Może więc uda się jeszcze ocalić to, co może zniknąć, jeśli szybko nie zostaną podjęte „ratunkowe” decyzje?

taj

Spojrzenie piórem

Czesio-Lesio

Aleksander Wołos

Najbardziej zniszczoną podczas wojny częścią Olsztyna było jego śródmieście, a szczególnie Stare Miasto. Wśród jego nielicznie ocalałych budynków były trzy kamienice w północnej pierzei rynku. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych, jedną z nich (obecnie



Aleksander Wołos - Portret syna, 1959, gips patynowany

Stare Miasto 2) zamieszkiwał rzeźbiarz Czesław Machnicki - ze swojego pokolenia ponoć najzdolniejszy uczeń Xawerego Dunikowskiego. W nielicznym wtedy środowisku olsztyńskich plastyków, należał do grona najmłodszych twórców i był znany, podczas gdy dziś jest zupełnie zapomniany. Równocześnie, przybyły do Olsztyna rówieśnik Machnickiego, Ryszard Wachowski - również rzeźbiarz - który do śmierci mieszkał w Olsztynie i pozostawił po sobie wiele monumentalnych rzeźb oraz okazałą płaskorzeźbę na ścianie jednej z kamienic ul. Prostej, jest - w odróżnieniu do swego kolegi - bardziej zapamiętany.

Gdzieś pod koniec 1955 roku zapoznał mnie z Machnickim Juliusz Grodziński (później znany dziennikarz, powszechnie zwany Julem), który pomieszkiwał wówczas przez kilka miesięcy ze mną i Alfredem Stefańskim, w kortowskim akademiku DS 4. Gdy spytałem potem, dlaczego Czesława Machnickiego wszyscy nazywają Leszkiem, to Jul odpowiedział: „no,

bo Czesio, to Lesio”. Widocznie Machnicki nie lubił swego „chrześcijańskiego” imienia. Leszek, kilka lat starszy ode mnie, początkowo robił wrażenie ponuraka, lecz okazał się dla mnie człowiekiem życzliwym, choć czasami mentorskim. Odwiedzałem go wielokrotnie we wspomnianej kamienicy, gdzie na pierwszy piętrowy miał pracownię i piętrowy wyżej - mieszkanie.

Podczas moich wizyt podpatrywałem Leszka, gdy wykonywał rzeźby w glinie, potem robiąc z nich odlewy gipsowe. Tak wykonał, wzorem swego mistrza Xawerego, kilka głów wawelskich. Dwie z nich „odkryłem” po wielu latach w Muzeum Mazurskim w Szczytnie.

Ponieważ liżnąłem nieco techniki rzeźbiarskiej, to potem - w latach 1956-1960, wykonałem kilka portretów, podobnie kubizując jak mój mistrz. Natomiast Eugeniusz Kochanowski radził, bym się raczej nie wzorował na Machnickim.

Największy jednak ślad, nie licząc popiersia Jacka Panasa (wówczas małego chłopaczka), pozostawił Machnicki w olsztyńskim kościele garnizonowym. Tam to, wspólnie z Eugeniuszem Kochanowskim, wykonał okazałą polichromię. Leszek proponował mi uczestnictwo w tej potężnej robocie, lecz z przykrością musiałem odmówić, ze względu na kłopoty zdrowotne.

Pora na wiersz

Jak to jest z poetami?

Krzysztof Panasiuk

Chodzą, przypatrują się bacznie, może nawet bardziej, niż zwykli to czynić dziennikarze. Poeci zaraz potem sięgają do wyszukanych określeń, skojarzeń, opisów, zwłaszcza w wywiadach. Na szczęście Marek Barański nie udzielił wywiadu, chociaż wiersze pisze. Oto ukazał się, wydany przez olsztyński Oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, tom wierszy „Poezja w miejscach publicznych” Marka Barańskiego. Trzeci, licząc wcześniejsze - „Piecyk na niebie” i „Wiersze magnetofonowe”.

Zanim wczytałem się w jego świeże wiersze, przyjrzałem się sylwetce Autora na okładce. Kroczy na tej fotografii wyszczerbionym chodnikiem, oddala się ode mnie. Na tyle okładki jednak spogląda ku mnie. Uśmiecha się. O czym myśli poeta tuż przed trzaskiem migawki? Wiem, że nie myśli o czytelniczych reakcjach na swe spojrzenie. A przecież wie, nazywa w swych wierszach: „błysk magnezji - w wieczność”, albo opisuje „Czarno-białą fotografię. Lipiec”, albo dostrzega „żółty neogotyk kłiwly jest jak bulion” czy kaczkę kwaczącą tryumfalnie „dytyramb na cześć odlotu”.

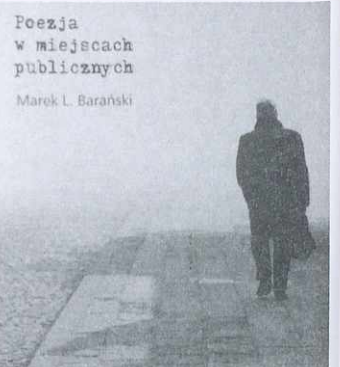
Podaję, że niekiedy żal poecie upuścić na wyszczerbiony chodnik błyskotliwa puente, ulotną metaforę. Toteż poeta nosi przy sobie notesik i ołówek. W stosownej

chwili, kiedy nikt nie patrzy, dyskretnie notuje to, co specjalnie dla niego wymyśliła Muza. On jest skazany na swoje postanowienie; kiedy się zaniedba, albo zapadnie w sen głęboki czy obudzi nagle i o śnie zapomni, co wówczas uczyni? Opiszę wyrzuty poetyckiego sumienia.

Obserwowałem wiersze Marka Barańskiego nieomal w chwili ich powstawania. Najbardziej podziwiam i zapamiętuję nakrótsze z krótkich, w tym tomiku - „Suite praczek”, „Druga stronę Księżyca”, „Dzika kaczka”, albo ten, zatytułowany „Próchno”: - człowiek jak drzewo/ osypuje się do środka/ szron na korze/ wichura dmie/ przełamie pień/ albo nie.”

Trochę mi brak bliższego kontaktu z poezją Marka Barańskiego. Jego tomiki ukazują się w odstępie czteroletnim. Życzę mu zarówno kolejne-

go, po krótszej przerwie, ale bardziej - grubawego tomu „antologii wierszy wybranych”, z jego dyskretnymi erotykami i malarstwem w poetyckim opisie. I jak to jest z poetami - dolega im posłannictwo czy leczy jego ciężar napisanie dobrego wiersza?



Galeria fotoreporterów

Karolina Łachacz

Przedstawię się sama: pochodzę z Olsztyna. Studiuję na trzecim roku Wydziału Geodezji i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Warmińskiego – Mazurskiego w Olsztynie.

Fotografuję od kilku lat. Jednak dopiero od niedawna fotografia, obok gór i muzyki, stała się moją pasją, której poświęcam dużo czasu. Lubię wstawać rano, brać rower i jechać przed siebie. To właśnie poranki są moją ulubioną porą fotografowania, wtedy świat jest najpiękniejszy. Można znaleźć ciszę, spokój podziwiać zasnute mgłą pola i lasy.

Lubię często odwiedzać moje najbliższe okolice, miejsca, które są mi szczególnie bliskie. Co więcej - lubię odkrywać na nowo miejsca w których byłam wiele razy. I za każdym razem dostrzegam w nich coś nowego i niepowtarzalnego. Fotografia w dużym stopniu pozwala mi na własną realizację, na wyrażanie siebie. Dzięki fotografii mogę przekazać innym emocje, które są we mnie.

Karolina Łachacz



Na ukos

Co to takiego prowincja?

To - na przykład - unikanie trudnych tematów przez telewizję, radio, prasę. Takie zachowanie jest reliktem czasów uznawanych za minione, a przestrzegane literalnie na prowincji. - Nie podejmujemy tego tematu - mawiał kompetentny redaktor podczas obrad kolegium - wiemy, że przyślą kogoś z centrali. A my? Po co mamy się narażać, my tu przecież musimy zostać, a tamci przyjadą, napiszą i odjadą.

Ale tzw. trudne tematy, to nie tylko te, w rodzaju wstydliwych, po których w Polsce nas dziś rozpoznają, to coś znacznie bardziej skomplikowanego, bo to jest opiniotwórcza rola mediów. Kto dziś tworzenie opinii przekalkulowuje na wymierne korzyści - oglądalność, słuchalność, pocztyność (może raczej "kupowalność")?

A jednak wystarczy sięgnąć po zachodnie dzienniki, by się przekonać o działaniu równoległym - pocztyności, objętości, zawartości ogłoszeń i odpowiedniej dla tytułu porcji publicystyki i felietonu, bez których chyba nikt tych tytułów by nie kupował. Wystarczy zresztą sięgnąć po gazety ukazujące się w innych regionach Polski, które systematycznie, nie bez trudu, stają się medium opiniotwórczym. A bez takiego życie społeczne przebiega wręcz aspołecznie.

Co z tego wynika? Niby niewiele, czyli - rzec można - brak konkretów? Zważmy sami. Od pewnego czasu rozważa się wprowadzenie pewnych korekt w działanie krajowej administracji. Oszczędniej będzie utrzymywać mniej molochów, którymi nieuchronnie stają się niektóre województwa. I jeśli będzie się rozważało pozostawienie województwa warmińsko-mazurskiego, to jakie względy przemawiać będą za jego utrzymaniem? Zamiast odpowiedzi - zadanie: na podstawie własnego rozeznania proszę zbierać argumenty za utrzymaniem województwa i argumenty bezradności. Aż wstyd przyznać, dopiero w trakcie sumowania widać wyraźnie ogrom zaniechań.

Proszę ożywić wspomnienia i przypomnieć sobie jak postrzegany był region Polski wschodniej - Polska B. My, naturalną rzeczą koleją, tkwiliśmy mocno w Polsce A. Czas wszakże popłynął. Proszę popatrzeć co dzieje się w dawnej Polsce B i porównać ze stagnacją w Polsce A.

I co z tego, że mamy w Olsztynie filharnię (przywoływałem już przykład zachodnich inwestorów którzy odstąpili od zakorzenienia się w jednym z miast, bo filharmonii nie miało)?

A w dalszym ciągu wielu olsztynian udaje, że nie wie co to takiego PROWINCJA, i to olsztynian prominentnych, decydentów wręcz, osób z pierwszych stron gazet.

Byłem świadkiem zburzenia sportowej wizytówki minionej epoki. Specjalnie się nie sprzeciwiałem i obiekt przy al. Piłsudskiego zrównano z ziemią. Byłem na to przygotowany. Natomiast obraz, który ujrzałem przy ul. Sybiraków - potężnie mną wstrząsnął. Widziałem piłkarski kompleks z kilkoma boiskami i młodzież uganiającą się po płycie o sztucznej nawierzchni. I główny stadion, jak nie z tej epoki. Z krytymi trybunami na kilkadziesiąt tysięcy i naturalną, podgrzewaną murawą. Wszystko oglądałem wieczorową porą, rozjaśnioną strumieniami światła padającego z czterech potężnych masztów.

Z bocznej trybuny

Miałem straszne sny

Wacław Ostoja

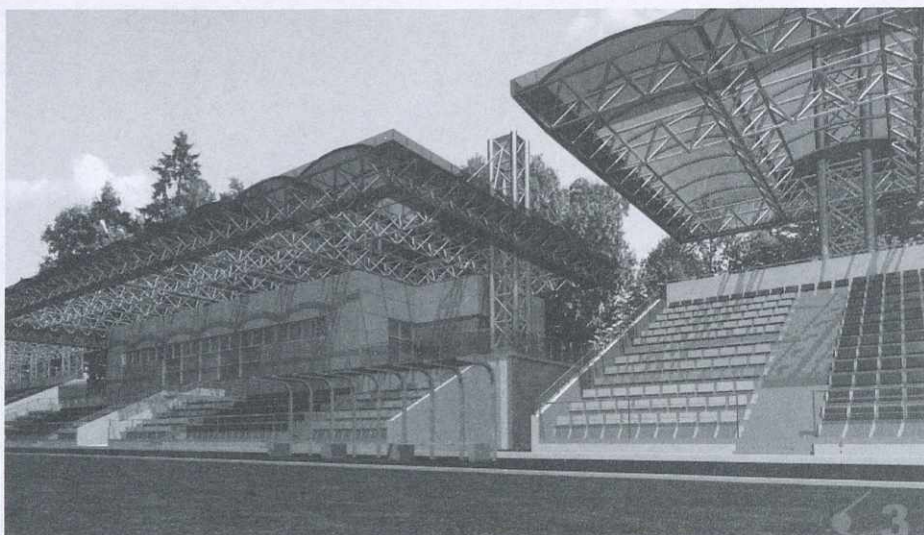
Potem zaprowadzono mnie do hali sportowej. Imponującej, mogącej pomieścić kilka tysięcy sympatyków siatkówki. Siadłem wysoko, gdzieś w okolicy czwartego piętra i przyglądałem się walce o złoty medal mistrzostw Polski. To wiedziałem na pewno. Czy jednak na parkiecie po jednej ze stron siatki była drużyna AZS, tego już nie zapamiętałem. Zaraz po siatkarzach na parkiecie pojawili się piłkarze ręczni. Też grali o jakiś tytuł. Pytałem o parkiet, bo jedni i drudzy na tym samym grali. Był naturalny i tak uniwersalny, że odpowiadał każdej dyscyplinie. Duma mnie rozpięta, nie wiem dlaczego, podobnie jak z powodu nagłośnienia, docierającego do najdalszych zakątków hali i wyrażonego głosu spikera.

Z ożywczego wiatru urządzenia zainstalowanego w oparciu fotela przede mną, także byłem dumny. Też nie wiem, dlaczego. Zajrzałem do kręgielni, z ośmioma torami, gdzie walczone o jakieś medale. Ale niefortunnie stanąłem, bo z ogromną prędkością zmierzała wprost na mnie kula. Wtedy się obudziłem. Potwornie przerażony. Ale po chwili już byłem spokojny. To był tylko sen. Bardzo dziwny, bo już gdzieś to wszystko widziałem. Olśniło mnie także nagle. Tak! W Ostródzie, niedaleko Olsztyna.

Następnej nocy też męczył mnie sen. Zamiast chaszczki rosnących na Stadionie Leśnym, oglądałem piękną siedzibę OKS 1945. Architektoniczne cacko, po którym trzy prze-

urocze hostessy oprowadzały gości. Dlaczego trzy - nie wiem, najwidoczniej trójka była ulubioną liczbą wódzarkę klubu. Pozwolono nam zajrzeć do pomieszczeń biurowych, tych najważniejszych, gdzie o wszystkim decydowano. Też trzech. W pierwszym mówiono o finansach, drugim rządził gość od futbolu, a w trzecim rezydował szef od marketingu i stadionu. Największej dumy wszystkich, co szczególnie podkreślano. Mógł pomieścić 30 tysięcy fanów futbolu i właśnie był wypełniony po brzegi - grali gospodarze. Dobrze grali, więc na trybunach było radośnie. Także pod, gdzie też się bawiono.

W przerwie meczu, bo wszystkie stoliki były zajęte. Raczono się głównie piwem, ale specjalnie „przymulonych” nie widziałem. Za to dużo śpiewano, gdyż przy tym napoju, to prawie obowiązek. Tak mówiono i dalej pito, by podtrzymać kolejną tradycję, ponieważ meczowa norma oscylowała wokół kilkunastu tysięcy litrów. Ale kolejek do miejsc ustronnych nie widziałem. Za dużo ich było. Kufelka też nie zdążyłem wychylić, bo znowu się przebudziłem. Jednak tym razem nie byłem przerażony. Raczej zdziwiony, że coś takiego można zbudować. Wtedy sobie również przypomniałem; mówił o tym znany przed laty piłkarz, który w takim miejscu spędził swoje najlepsze lata. Też chciałbym, tylko musiałbym wyemigrować za zachodnią granicę - w Olsztynie, raczej się nie doczekam.



P.S. Za wizualizację moich snów dziękuję Urzędowi Miejskiemu w Ostródzie

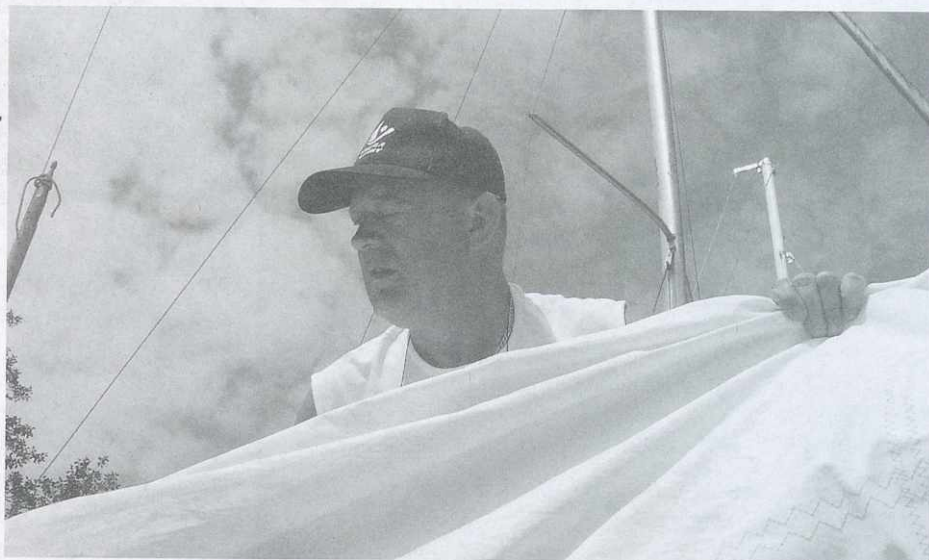
JAŚ

Twarze olsztyńskich mediów

Leszek Lik

– robię to, co lubię

– zwierza się Andrzejowi Zb. Brzozowskiemu



Jego wypoczynek, to sport

Na prasowym rynku wydawniczym tłok. Rzadko pojawia się jakiś nowy tytuł a i tym, które są już w obiegu trudno przetrwać. Zwłaszcza gazetom lokalnym, które muszą nie tylko walczyć o czytelnika, ale również o finanse (czyli reklamy) bo przecież nie stoi za nimi żaden potężny, czy też zagraniczny kapitał. Wiadomo kryzys.

Regionalne dodatki do ogólnopolskich gazet nie wszystkim „pozwalają” rozwinąć skrzydła. A w Olsztynie jakoś się udało. Od czterech lat ukazuje się miesięcznik „Nowe Życie Olsztyna”. Jego prywatny wydawca a zarazem redaktor naczelny dokonał tego, czego nie udało się jego poprzednikom. Na przekór sceptykom za równo on jak i jego pismo ma się znakomicie i zdobyło sobie przez te lata wiernych czytelników.

Od pomysłu na wydawanie pisma, do jego realizacji to zazwyczaj długa droga, jak to było w Twoim przypadku?

Przedemną leży 48. numer „Nowego Życia Olsztyna”, równo cztery lata. Wtedy właśnie razem z Jurkiem Pantakiem oraz Rysiem Dobkiem postanowiliśmy wcielić w życie mój pomysł na wydawanie lokalnego miesięcznika „Życie Olsztyna” (pod takim tytułem wyszły 3 pierwsze numery). Potem musiałem zmienić na „Nowe Życie Olsztyna” bo poprzedni tytuł był już zarezerwowany, chociaż obiegowo wśród czytelników funkcjonuje pierwotna nazwa.

To nie była pierwsza próba wydawania gazety przez prywatnego wydawcę, jak myślisz dlaczego Tobie się udało?

Zaczynałem w 2001 roku w „Kulisach Warmii i Mazur”, potem pracowałem w „Tygodniku Warmińskim”, następnie z Jurkiem Pantakiem zakładaliśmy „Tygodnik Pojezierze” (wydawany tylko przez 3 miesiące ze względu na problemy z drukarnią). Pracując w tamtych redakcjach nabierałem doświadczenia i analizowałem, dlaczego te tytuły nie utrzymały się na rynku prasowym. Te wnioski zaowocowały przy tworzeniu „Nowego Życia Olsztyna”. Jak widać skutecznie, bo istniejemy już 4 lata. Od sierpnia tego roku oprócz wydania gazetowego miesięcznika mamy również wydanie codzienne w Internecie.

Wydanie Internetowe przekroczyło w grudniu 100 000 otwarć strony, co daje kilkaset wejść dziennie, powinieś więc być zadowolony?

Portal jest redagowany przez tych samych dziennikarzy, co miesięcznik. Różni się od tych klasycznych stron innych gazet tym, że zawiera różne formy dziennikarskiego przekazu (np. felieton, recenzję, opinię, polemikę, porady, fotogalerię) a nie tylko suchą informację. Jest to oczywiście zasługa zespołu redakcyjnego i tu powiem nieskromnie, że udało mi się zebrać dobrych dziennikarzy do współpracy.

Jakie cechy musi posiadać wydawca (w twoim przypadku również redaktor naczelny), aby utrzymać pismo na prasowym rynku?

Kiedyś mi się wydawało, że zrobić gazetę to jest kosmos, być wydawcą, czy naczelnym pisma to jakieś Himalaje. Przekonałem się, że to nie jest tak, że samemu się coś robi. Sposobem na to, żeby coś wydawać, co ma sens i kilkanaście tysięcy stałych czytelników, którzy co miesiąc biorą do ręki „Nowe Życie Olsztyna”, jest stworzenie redakcji i umiejętność współpracy z ludźmi. Żaden naczelny ani żaden wydawca sam gazety nie zrobi. Jeżeli ludzie nie będą chcieli, jeżeli się nie utożsamia z gazetą to nic z tego nie będzie. Nie może mieć miejsca również to, czego nie raz byłem świadkiem w innych gazetach, że dziennikarze stoją przed redakcją, czekając na wierszówkę. To musi działać prawie tak, jak firma rodzinna.

Chyba nawet dosłownie, bo przecież Twój syn Paweł aktywnie uczestniczy w wydawaniu gazety?

Zaczynał ze mną w 2001 roku w redakcji „Tygodnika Warmińskiego”. Zaszczepiłem mu dziennikarskiego bakcyła do tego stopnia, że aktualnie jest studentem II roku dziennikarstwa na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. W redakcji zajmuje się składaniem i łamaniem

gazety (także „Bez wierszówki”), obsługuje stronę techniczną wersji elektronicznej naszego miesięcznika oraz robieniem zdjęć do publikacji.

Jakie są największe problemy przy wydawaniu takiego pisma jak „Nowe Życie Olsztyna”?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo banalna. Takim problemem są zawsze pieniądze, ponieważ jest to wydawnictwo w 100% prywatne, bez żadnego finansowego zaplecza zagranicznego. Musi się po prostu samofinansować. Zaczynaliśmy od 20. stron i w ciągu czterech lat doszliśmy do pięćdziesięciu paru, każdego miesiąca. Na pewno trudno jest wydawać pismo, które nie jest tabloidem. Ludzie chętnie czytają sensacyjne wiadomości, te pozytywne muszą być ciekawie przedstawione. Myślę że nam się to udaje i to jest nie tylko moja opinia.

„Nowe Życie Olsztyna” wyróżnia się także znakomitą szatą graficzną, która chyba nie ma co tu ukrywać znacznie podraża koszty?

To nie jest mój wymysł. To są badania prowadzone od wielu lat. Ludzie generalnie są wzrokowcami. Dobra szata graficzna również przyciąga czytelnika i jego uwagę. Dlatego dbamy o wizualizację i jakość zdjęć. Nie można zamęczyć czytelnika samym słowem. Oprócz treści merytorycznych gazeta musi mieć także estetykę, aby chciało się ją z przyjemnością wsiąść do ręki.

Przed nami Gwiazdka, czego byś życzył sobie i gazecie w Nowym Roku?

Biorąc pod uwagę ostatnie 4. lata byłbym bardzo zadowolony gdybyśmy utrzymali ten poziom jaki mamy, a jeszcze bardziej gdyby się udało co nieco poprawić i bardziej rozwinąć skrzydła.

I tego właśnie Tobie i całemu zespołowi „Nowego Życia Olsztyna” z okazji świąt gorąco życzę.



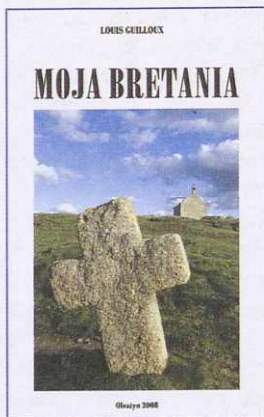
WYDAWNICTWO
DRUKARNIA
FOTOSKŁAD

**STUDIO POLIGRAFII
KOMPUTEROWEJ „SQL” s.c.**

Na zlecenie Wydawnictwa
Centrum Polsko-Francuskiego
Côtes d'Armor – Warmia i Mazury

w III kwartale 2008 r. – Studio „SQL” – opracowało i wydrukowało kolejną pozycję z serii przekładów literatury francuskiej.

Tym razem jest to *Moja Bretania* – Louis'a Guilloux w przekładzie Kazimierza Brakonieckiego. Książka ilustrowana jest fotografiami Claude'a Le Galla – francuskiego artysty fotografa, które wprowadzają czytelnika w specyficzny klimat Bretanii – krainy różnorodnych barw i rozmaitych światła, krainy skalistych brzegów i sztormów, ale też krainy soczycie zielonych łąk, kwiatów i słonecznych przestrzeni.



Louis Guilloux
MOJA BRETANIA
format 145x205, 68 stron,
12 fotografii Claude Le Gall,
ISBN 978-83-908534-8-2

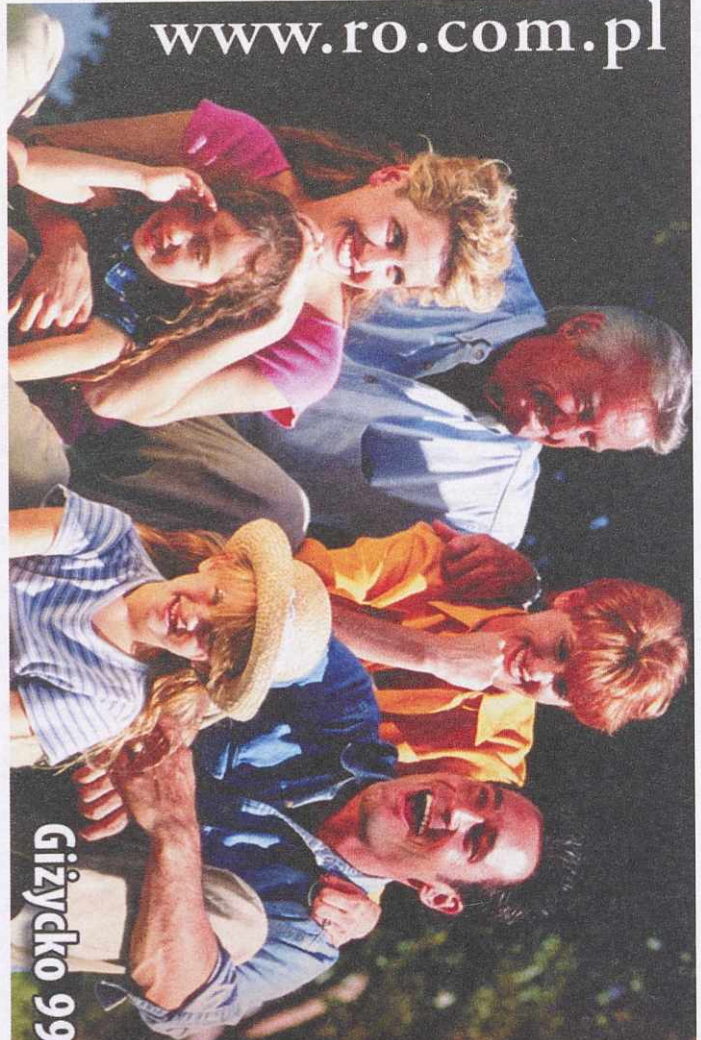
Dystrybucja:
Centrum Polsko-Francuskie
ul. Dąbrowszczaków 39
10-542 Olsztyn
tel. 48/89/527 63 73

Louis Guilloux (1899–1980) najwybitniejszy prozaik francuski pochodzenia bretońskiego XX stulecia. Pochodził z rodziny rzemieślniczej, ojciec był szewcem w Saint-Brieuc i aktywnym socjalistą. Liceum w mieście rodzinnym ukończył bez matury. Imal się wielu zajęć, m.in. pracował jako dziennikarz i tłumacz języka angielskiego. W latach 20. i 30. XX stulecia związany z ruchem lewicowym, m.in. w 1936 roku towarzyszył André Gide'owi w jego słynnej podróży do Związku Sowieckiego, która Gide'a odstąpiła od komunizmu.

W późniejszych latach i Guilloux zdystansował się od komunizmu stalinowskiego, wybierając opcję socjalizmu humanistycznego. Związał się z wydawnictwem Gallimard. Często przebywał w Paryżu, ale właściwie nigdy na dłużej nie opuścił rodzinnego miasta. Jako pisarz debiutował w 1927 roku powieścią „Maison du peuple”. Za „Jeu de Patience” (1949) otrzymał Prix Renaudot. Za najważniejszą książkę L. Guilloux uważa się „Le sang noir”, 1935 („Czarna krew”, Warszawa, 1961), która obok pierwszych powieści Malraux, Sartre'a, Celine'a uznana została za wybitne osiągnięcie nowego kierunku literacko-filozoficznego zwanego „czarnym egzystencjalizmem społecznym”. Przyjaźnił się z Jeanem Grenierem oraz Albertem Camusem, który wysoko oceniał zaangażowane utwory Louis'a Guilloux.

Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 24
tel./fax 089 542 03 39; 542 87 66
e-mail: studio@sql.com.pl

www.ro.com.pl



Gizycko 99,6 Mhz Olsztyn 103,2 Mhz Elbląg 103,4 Mhz

**znamy się
ze słyszenia**

